

Początek końca

Słyszę pierwsze odgłosy ptaków. Zawsze chciałam zobaczyć wschód słońca nad rzeką Ner. To przy niej się wszystko zaczęło. Dwadzieścia lat temu u jej brzegu znalazł mnie ksiądz Warner z parafii na pobliskim wzgórzu. Wychowywał mnie przez dziesięć lat, a następnie oddał Mentorce, swojej starej przyjaciółce. Przez kolejne dziesięć lat pod jej czujnym okiem zdobywałam wiedzę i umiejętności w alchemii i stygmagii, czyli mocy władania nadnaturalnymi kruszcami. Tryb stygmatyczny uruchamia się za pomocą magicznych kluczy.

U każdego człowieka na lewym przedramieniu kształtuje się w chwili narodzin stygmat na wzór dziurki od klucza. Są też tzw. Zrunowani, na ich ciałach wypala się pradawne runy uniemożliwiające korzystanie ze stygmagii do końca życia lub po odbyciu kary za popełnione przestępstwo.

Prawie trzysta lat temu nastąpiła zupełnie nowa era. Ludzie powrócili do alchemii i starych wierzeń. Ostatnim ich wyzwaniem technologicznym było wyemigrowanie na inną planetę. Na Nowej Ziemi ludzkość chciała odnaleźć nowy sposób na nieśmiertelność i kamień filozoficzny. Kiedyś człowiek, zwanym dzisiaj Pierwotnym, odkrył, że pewien minerał pochłonał inny szlachetny kamień i w jednej chwili w dłoni, w której trzymał kamień, zapłonął ogień. Wystraszony, szybko go wyrzucił i ogień zgasł. Żeby nie dotykać niebezpiecznego kamienia, Pierwotny przymocował go do klucza pracowni. Pewnego razu, gdy kontynuował swoje badania i wydobywał złoża szlachetnych minerałów, klucz na jego szyi zbliżył się do jednej ze skał i kamień na kluczu ją pochłonał. Zszokowany mężczyzna złapał kamień i nagle w całej kopalni zaczęło wiać tak silnym wiatrem, że nie mógł ustać na własnych nogach. Gdy puścił go, wszystko ucichło. Zaintrygowany Pierwotny, a tym bardziej świadkowie zdarzenia, zaczęli szukać odpowiedzi na pytanie, czym jest ten kamień.

Alchemicy z całej Nowej Ziemi rozpoczęli swoje badania. Po około 30 latach odkryli, jak zapanować nad niektórymi mocami kamienia nazwanego później Kamieniem Absorbującym.

Kolejną zagadką pozostawało to, ile jest magicznych kruszców na Ziemi? Jak ich używać, nie trzymając klucza cały czas w rękach? Wśród nich znaleźli się użytkownicy magii opartej na runach, które odpowiednio zapisane, miały magiczne właściwości. Po kilku latach naukowcy odkryli sposób, aby człowiek mógł wchłonać Kamień Absorbujący. Wypalili runy na swoich lewych przedramionach, a w późniejszym czasie przeobraziły się one w znamiona w kształcie dziurki od klucza. Zorientowali się, że przykładając klucz z Kamieniem Absorbującym, zostanie on wchłonięty przez stygmat i mogą używać wtedy mocy zawartych w magicznym kruszcu.

Z czasem zauważono, że nie trzeba wypalać znamion kolejnym ludziom, ponieważ mając obu rodziców z nimi, dziedziczą je. Każdemu człowiekowi zostaje przypisany osobny klucz z Absorbującym Kamieniem lub otrzymuje go w dziedzictwie.

Spółeczeństwo rozwijało się, aż z upływem lat jedni, posiadłszy więcej magicznych minerałów, zaczęli górować nad drugimi. Ci co byli najsilniejsi, ogłosili siebie Alfami i rozdzielili między ludźmi absorbujące klucze według ich warstw.

Władcami zostały Alfy, a razem z Betami sprawowali najważniejsze urzędy w państwach. Gammy należały do średniej klasy. Sprawowały urzędy ważne dla państwa, ale na niższych stanowiskach, np. w handlu i szkolnictwie. Delty były głównie siłami zbrojnymi pod przewodnictwem arystokracji, a ich miejscem zamieszkania były najczęściej mniejsze miasteczka lub wsie, gdzie były właścicielami większych gospodarstw, w których zatrudniano Epsilonony, czyli najniższą grupę społeczną. Przez fakt posiadania przez nich również stygmatów, nie mogli zostać do końca wykluczeni ze społeczeństwa. Epsilonony z natury były słabe. Ich Kamienie Absorbujące mogły pochłonać co najwyżej kruszce z żywiołami. Aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i dobrobyt, musieli być pod opieką silniejszych Alfabetian. Istniała jeszcze jedna grupa społeczna, a mianowicie Pi. Byli nimi wszyscy naukowcy, uczeni i filozofowie.

Można było awansować w tym posortowanym społeczeństwie. Kiedy ktoś zapanował nad choćby czterema kamieniami oprócz podstawowych żywiołów, nie mógł być dłużej Epsilonem. Taka osoba przechodziła testy i zostawała oficjalnie awansowana. Jednak zazwyczaj jest tak, że dziedziczy się po którymś z rodziców umiejętność absorpcji albo się środkuje, jeśli rodzice są różnymi Alfabetianami.

Zanim otrzymałam klucz rangi Pi od Mentorki, ksiądz Warner podarował mi klucze Delta i Gamma, jednak oba były za słabe, a ja dalej mogłam pochłaniać kolejne kamienie. Klucz Beta i Alfa mógł podarować tylko król, a że musiałam pozostać w ukryciu przez to, że porzucone sieroty są zmuszane do bycia Epsilonami, to moją opiekunką została przyjaciółka księdza. Dzięki temu mogłam dostać klucz Pi, który moc absorpcji ma trochę słabszą niż klucze Alf.

Dzisiaj jest tak ciepło jak na wczesny ranek. Koniec czerwca, a ja siedzę o piątej nad ranem nad rzeką, podziwiając wschód słońca. Najlepszy prezent na urodziny jaki mogłam sobie zrobić.

Posiedziałam tak jeszcze dwie godziny. Trochę zgłodniałam, więc postanowiłam wrócić do domu. Połowa drogi już za mną. Podróż pieszo spod wzgórza kościoła do chatki trwa pół godziny. Schunis to dosyć rozbudowane miasteczko, jak na taką średniej wielkości miejscowość. Mamy świątynię, szkołę, a nawet przychodnię. Więcej tu Delt niż Epsilonów, a nawet kilka mieszkańców to Gammy. Na dodatek w pobliżu są dwie Pi - ja i Mentorka.

Ważną kwestią jest jeszcze tytuł Wtajemniczonego, czyli Intiuma. W społeczeństwie Intiumami są tylko Alfya, Pi i ludzie wybrani przez króla. Posiadają wiedzę na temat zakazanych zaklęć, które są zbyt ważne, żeby można było o nich zapomnieć.

- Jestem! - krzyknęłam, przekraczając próg domu. - Mentorko? Jest już może śniadanie? - odpowiedziała mi cisza. Przeszłam przez drewniany ganek i weszłam do korytarza. - Mentorko? Gdzie jesteś?

Weszłam do kuchni i się przeraziłam. Mentorka leżała nieprzytomna na ziemi. Szybko podbiegłam do niej sprawdzić czy oddycha. Na całe szczęście żyła. Ułożyłam ją w pozycji bezpiecznej, zabrałam rower spod domu i niewiele myśląc, pognałam w stronę kościoła zawołać księdza Warnera.

Serce ścisnęło mi się ze strachu. Gdy zobaczyłam wzgórze, na którym stała świątynia, zaczęłam szybciej pedałowac. Wpadłam do kościoła i zastałam go w pierwszej ławce.

- Mentorka! Ona.. - nie mogłam złapać oddechu - ona...

Warner wstał nagle przerażony.

- Była nieprzytomna...kiedy ja... i wtedy... - zaczęłam się jąkać.

- Już biegnę - odpowiedział stanowczo.

Wziął swój rower, apteczkę pierwszej pomocy i pogналиśmy do domu. Pobiegliśmy do kuchni i przełożyliśmy Mentorkę na kanapę do salonu. Odzyskała przytomność, jednak była zupełnie bezsilna. Okazało się, że nie ma żadnych powierzchownych ran, co oznaczało, że do urazów doszło wewnątrz organizmu. Ksiądz na wszelki wypadek udzielił jej ostatniego namaszczenia i pobiegł do przychodni po lekarza.

- Już za późno - wyszeptala moja nauczycielka. - To nie żadna ludzka choroba, którą da się uleczyć.

- O czym Mentorka mówi?

- Ner, musisz o czymś wiedzieć - machnęła lekko ręką, abym usiadła przy niej.

- Posłuchaj. Jak już wiesz, społeczeństwo dzieli się na Alfya, Bety, Gammy, Dety i Epsilon.

- No tak - odparłam, ale nie wiedziałam do czego zmierza.

- Otóż nie tylko.

Otworzyłam szerzej oczy z zaskoczenia.

- Istnieje jeszcze jedna ranga. Dawno zapomniana, wręcz zatajona przed światem.

Oprócz tych pięciu klas istnieje jedna, ostatnia i najsilniejsza - Omega. Na historii uczą, że Pierwotny był Alfą, dlatego teraz one są władcami tego świata. Otóż Pierwotny nie był sam. Owszem, to on odkrył Kamień Absorbujący, ale był nie był wcale Alfą, tylko Omegą, tak jak reszta jego rodu, który był potęgą tego świata. Nie chcieli posiadać mocy tylko dla siebie, dlatego podzielili się nią z resztą ludzkości i z czasem zaczęły się tworzyć dzisiaj znane nam kasty. Alfa i Omega oznacza początek i koniec, Omegi zatem nie chciały same stanowić

władzy i oddały jej część Alfom, aby mogły zająć się rozwojem państw, podczas gdy Omegi powoływały Pi, aby razem z nimi zająć się nauką. Z czasem Alfy i Bety przejęły ten świat i zapragnęły większej mocy. Wiedząc, że w rękach Omeg są klucze jeszcze silniejsze, zawiązali konfederację i postanowili odebrać im ich klucze. Kiedy okazało się, że są za słabi na korzystanie z nich, ponieważ tylko ludzie szlachetnej omegańskiej krwi mogli ich używać, postanowili wybić cały ród. Wiedzieli, że gdyby się ich nie pozbyli, to wyszedłby na światło dzienne ich haniebny czyn i zostaliby pozbawieni stygmagii. Dlatego jeszcze tego samego dnia po przegranej bitwie o klucze, gdy zapadła noc, Alfy, Bety i inni sprzymierzeńcy napadli na Omegi, zabijając jedna po drugiej i niszcząc ich klucze, aby nikt nigdy już nie mógł posiadać mocy większej niż one - przerwała, aby złapać oddech.

- Skąd... - popatrzyłam jej w oczy - ty to wiesz? Gdyby wiedzieli o tym Intiumy to...

- Intiumy żyją w kłamstwie, jak reszta społeczeństwa! - krzyknęła. - Intiumy

szczęcą się wiedzą na temat zakazanych zaklęć i posiadania zakazanych ksiąg! Nie zastanawia ich nic, co może zaszkodzić ich stanowisku! Pytasz skąd wiem? Wśród Omeg panowała pewna tradycja oddawania swojej duszy z wiedzą i mocami Donatora, człowiekowi zwanemu Spadkobiercą. Robiono tak, aby nigdy nie zniknęły do tej pory odkryte przez nich nauki, a potężne kamienie nie musiały wrócić po śmierci właściciela z powrotem do obiegu natury. Po najeździe Alf i Bet, władca Omeg przeczuwał, że na próbie odebrania kluczy się to nie skończy, dlatego zanim zapadła noc, oddał swego ducha Spadkobiercy. I gdy tej nocy napadnięto na ich rejony, z życiem uszedł jego następca, którego zadaniem było odbudować rodzinę. Gdy Omegi powoli się odradzały i minęło kilka pokoleń, król Alfa, który również odziedziczył wiedzę po poprzednich władcach, dowiedział się, gdzie ukrywa się odrodzony lud Omeg. Kazał więc znowu w tajemnicy ich wymordować, aby świat się nie dowiedział o tej masakrze. Do tego zadania zgłosił się pewien zdegradowany naukowiec rangi Pi. Gdy miał zabijać Donatora, ten w ostatnim momencie życia chciał oddać ducha swojemu małemu dziecku, licząc, że zostanie oszczędzone. Pech chciał, że duch przeszedł na mordercę, który otrzymał wspomnienia wszystkich poprzednich posiadaczy Pierwotnej Duszy. Żałując swojego czynu, postanowił, że zadośćuczyni Omegom swój czyn. Wnet znalazł uczennicę, którą nauczał prawdy absolutnej o tym świecie, a oszczędzone dziecko podrzucił blisko jednej parafii, w odległym od masakry miejscu. Zrobił to po to, aby kiedyś jego uczennica mogła zająć się dzieckiem i przekazać prawdę absolutną oraz Pierwotną Duszę.

Spojrzałam na nią i nie mogłam nic powiedzieć. Czułam jakbym miała wielką gulę w gardle. Jedyne, co mi przyszło do głowy to: „Czy ja dobrze rozumiem?”.

- Ner - złapała mnie za dłoń - wiesz, czym są anagramy?

- To są wyrazy, wyrażenia lub całe zdania powstałe przez przestawienie liter bądź sylab innego wyrazu lub zdania, wykorzystując wszystkie litery materiału wyjściowego.

- Owszem. Powiedz mi teraz swoje pełne imię i jego znaczenie.

- Ner Wota Pi - odparłam, chociaż wydawało mi się irracjonalne to, co zaraz powiem. - Ner, od rzeki, nad którą mnie porzucono. Wota, bo zostałam ofiarowana kościołowi jako dar przez księdza Warnera. Pi od statusu jaki posiadam.
- No, prawie. Wiesz kto cię tak nazwał?
- Ja... nie, nie rozumiem do czego zmierzasz.
- Nazwano cię tak, abym mogła cię odnaleźć i żeby nikt inny nie dowiedział się o twojej prawdziwej tożsamości. Ner Wota Pi. Ostatnia sylaba idzie na sam przód, pomijamy 'n' i bierzemy 'er', odcinamy z Wota 'a' i wstawiamy obok Pi er wot...
- Pierwotna... - dokończyłam za nią.
- Jesteś Omegą, Ner. I teraz zamierzam zrobić to, co każe mi moje przeznaczenie. To

ja jestem uczennicą mordercy twojej rodziny. Przez dwadzieścia lat musiałam patrzeć na ciebie, jednocześnie widząc te wszystkie wydarzenia...

- Nie! Mentorko, nie możesz!
- Posłuchaj. Gdy Pierwotna Dusza nie znajduje się w ciele Omegi, jej nosiciel długo nie pożyje. To nie jest zwykła dusza. Ona ma ponad trzysta lat. Gdy ją otrzymałam, miałam tyle lat co ty teraz. Jestem już za słaba i za stara. Pozwól, że teraz...

Nie wiem co dalej mówiła. W głowie zaczęło mi szumieć, a oczy zaszyły mgłą od łez. Po chwili poczułam, jak niewidoczna energia wchodzi do mojego ciała. Czułam, jakby coś mnie od środka rozrywało. Przez krótką chwilę, która trwała dla mnie jak wieczność, nie mogłam oddychać.

- Już po wszystkim - wyszeptala. - Ner, kiedyś staniesz przed trudnymi wyborami. Mam nadzieję, że wiedza i doświadczenie twoich przodków pomoże ci w trudnych chwilach. Warner też ci pomoże - zamknęła oczy. - Wszystkiego najlepszego, Ner.

Moja nauczycielka i najlepsza przyjaciółka odeszła. Wszedł ksiądz Warner, a za nim lekarz. Za późno. Razem z duchownym udaliśmy się na plebanię.

- Zapewne o wszystkim już wiesz.

Pokiwałam tylko głową.

- Muszę ci coś dać, a właściwie oddać - powiedział i wyciągnął z sejf w biurze kawałek materiału, a z niego klucz.

Był czarny, a w miejscu uchwytu widniał znak omega.

- To ostatni Klucz Omega. Nie jest taki jak inne, ponieważ cały jest zrobiony z Kamienia Absorbującego, aby nikt nie rozpoznał, że jest do stygmatii. Proszę, jest twój.

Wzięłam go i wyszłam z budynku. Szłam wzdłuż brzegu rzeki. Zbliżał się wieczór. Usiadłam na kamieniu tuż przy wodzie i postanowiłam sprawdzić Klucz Omega. Podciągnęłam rękaw na lewej ręce i zbliżyłam klucz do stygmatu. Moje ciało pokryły dziwne wzory jak zawsze, kiedy pierwszy raz aktywuje się nowy klucz. Przed oczami ujrzałam nagle inny świat. Nie, to wspomnienia. Widzę wszystko co moi poprzednicy. Najpierw poszukiwania minerałów

na kamień filozoficzny i eliksir nieśmiertelności. Potem pierwsze przypadki zastosowań Kamienia Absorbującego. Pierwsze runy na ciele Pierwotnego. Podział społeczeństwa i mocy. Nagle widzę to... co Mentorka musiała oglądać każdego dnia, patrząc na mnie. Jeden najazd, rzeź i kolejne makabry. Głowa mi zaczęła pękać. Nie chcę! Ja nie dam rady. Moje serce rozrywa się dzisiaj już po raz drugi na milion kawałków. Nikt mi nie powiedział, że dziedzicę też uczucia, jakich doznawali poprzednicy! Czuję, że wewnątrz umieram. Szybko zakończyłam tryb stygmatyczny i skuliłam się, płacząc. Zbliżała się noc. Stałam na krawędzi kamienia i popatrzyłam w dół na rzekę. „Gdybym teraz skoczyła, czy to by coś zmieniło?”. Pomyślałam, że najlepszym sposobem na pozbycie się tego cierpienia i oszczędzenie tego kolejnym Spadkobiercom, będzie po prostu śmierć obecnego nosiciela. Zrobiłam krok do przodu. Wystawiłam stopę za krawędź z nadzieją, że jak wpadnę w nurt rzeki, porwie mnie bezpowrotnie.

- Ner Wota Pi, ani mi się waży zrobić to, co myślę, że chcesz zrobić.
- Gdybyś widział to, co musiała Mentorka przez dwadzieścia lat, a teraz ja...
- Twoja śmierć niczego nie rozwiąże, a tylko pogorszy sprawę. Zapomniałaś, że

niedziedziczone kamienie wracają do obiegu natury?

Złapałam się za głowę. Tylko bym pogorszyła sytuację. Tylko co teraz mam zrobić?

- Uspokój się, ze wszystkim sobie poradzimy. Poza tym mam coś jeszcze dla ciebie.

Nagle usłyszeliśmy alarm, który ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Zobaczyliśmy uciekających z wioski ludzi i rozległy się odgłosy wystrzałów. Ktoś do nas podbiegł krzycząc, że to najazd rebeliantów Epsilonów. Nagle upadł, a gdy się odwróciliśmy, po drugiej stronie rzeki naszym oczom ukazał się Epsilon z bronią w ręku i lufą wycelowaną w moim kierunku. Nie mogłam się ruszyć ani nic zrobić. Usłyszałam wystrzał, zamknęłam oczy, ale nic nie poczułam. Kiedy je otworzyłam, przede mną stał ksiądz Warner, a jego pierś zalała się krwią. Osunął się na ziemię, a łotr uciekł. Chciałam za nim pobiec, ale duchowny złapał mnie za rękę.

- Nie zostało dużo czasu, więc słuchaj - odkaslnął. - Uciekaj do Nowej Aleksandrii, tam znajdziesz mojego przyjaciela Andre Kustosza. Powiedz, że przysłała cię Warner Chudy, on będzie wiedział, co dalej - podał mi zwinięty skrawek papieru i po tych słowach odszedł.

Pod osłoną nocy uciekałam z wioski, mając przy sobie klucz Pi i Omega oraz skrawek papieru, który schowałam do kieszeni w kurtce.

Nowa Aleksandria nie jest głównie katolickim krajem, więc jest mało kościołów. Szybko znalazłam Andre w jednej parafii obok stolicy. Okazało się, że oprócz statusu duchownego jest też naukowcem i posiada jedną uczennicę, Rebeccę. Warner dwadzieścia lat temu powiedział o mnie swojemu przyjacielowi, w razie wypadku takiego jak ten. Opowiedziałam im o całej sytuacji, o tym, co zobaczyłam i zgodnie stwierdziliśmy, że trzeba ujawnić zbrodnię władców i odzyskać tron należący do Omeg, jednocześnie zaprzestać masowego wydobywania magicznych minerałów, bo doprowadzi to do upadku gospodarki kraju.

Minął już miesiąc mojego pobytu w Nowej Aleksandrii, gdzie trenowałam z Rebeccą. Przez to, że nigdy nie używałam klucza Omega, musiałam opanować jego moc podarowaną mi przez przodków. Przez trzysta lat klucz Omega pochłoniął ponad trzydzieści nadnaturalnych kamieni. We wspomnieniach słyszę i widzę, które kamienie są zbyt niebezpieczne do ciągłego używania albo ogólnie uruchomienia. W szczególności Kamień Czasu i Rzeczywistości jest bardzo groźny. Często towarzyszył mu efekt motyla.

Pewnego dnia do naszej parafii przybył posłaniec królewski z Virtonii, który oznajmił, że zaginęła księżniczka Valerian. Razem z Rebeccą postanowiłyśmy wrócić do ojczyzny.

- Skoro pałac królewski znajduje się w stolicy, powinniśmy najpierw udać się tam i poprosić mieszkańców, czy cokolwiek słyszeli. Pociągi do Virtonii jeżdżą co trzy godziny.
- Czekaj! - krzyknęłam, a ona popatrzyła na mnie zdziwiona. - Możemy użyć kamienia teleportacji!
- Ner, wiem, że jesteś bardzo ciekawa niektórych nowych mocy, ale szczerze mówiąc, chcę dożyć kolejnego wschodu słońca.
- Nie bądź taka sztywna, Becca! Wiem jak się go używa i już trochę próbowałam.
- Owszem, ale z domu do sąsiadki, a nie do sąsiedniego kraju!
- Gadasz głupoty. Jesteś już spakowana? Świetnie. Złap mnie za rękę...
- Ner, ja naprawdę nie chcę!

Uruchomiłam tryb stygmatyczny i zbierałam w sobie moc kamienia teleportacji. Powinnam tylko powiedzieć nazwę miejsca, do którego chcę się przenieść.

- Do Vrowo-
- Andre! Do zobaczenia! - krzyknęła nagle Rebecca.
- -itz! O nie - wiedziałam już, co się szykuje i wcale mi się to nie podobało.

Zamiast we Vrowoitz, wylądowałyśmy we Vrowoandrach. Na ironię, jest też taka miejscowość w Virtonii. Szkoda tylko, że siedemdziesiąt kilometrów dalej.

- Mówiłam, że to zły pomysł - Becca zaczęła mi prawić kazania, że nie powinnam używać nieznannej mocy.
- Nie trzeba było nagle krzyknąć coś do ludzi!
- Dobra, uspokój się. Możesz nas przenieść do stolicy?
- Niestety jestem za słaba na używanie po raz drugi kamienia teleportacji. Wyczerpałam całą moją wewnętrzną esencję i minie kilka godzin, zanim będę mogła znowu wejść w tryb stygmatyczny.
- Ale Vrowoitz jest około piętnaście godzin stąd pieszo.

Westchnęłyśmy jednocześnie i zaczęłyśmy iść w stronę miasta. Klucz Omega jest bardziej wymagający niż sądziłam na początku. Szłyśmy osiem godzin i kiedy zaczęło się robić ciemno, wynajęłyśmy pokój w hotelu nad knajpką. Miała ciekawy westernowski styl, jak

całe miasteczko, w którym się zatrzymałyśmy. Żeby nie marnować czasu, wyruszyliśmy o wschodzie słońca. Z każdą godziną robiło się coraz cieplej, w końcu zbliżały się letnie upały. Uzgodniłyśmy, że nie będziemy teraz używać kluczy, żeby nie opaść przedwcześnie z sił. Wynajęłyśmy konie ze stajni obok knajpy i na nich udałyśmy się krótszą drogą do stolicy. Na miejscu zaczęłyśmy wypytywać ludzi, czy zauważyli coś lub kogoś w pobliżu pałacu, kto mógłby porwać księżniczkę. Nikt nic nie wiedział.

W jednej z dzielnic spotkałyśmy pewną dziewczynę w pelerynie. Spod kaptura wystawały jej długie czarne warkoczyki, a w słońcu odbijały się jej fioletowe oczy. Powiedziała, że nazywa się Uma i jest najlepszą przyjaciółką Valerian.

- Leri nie została porwana. Słyszeliście kiedykolwiek, żeby jakkolwiek Alfa została uprowadzona przez kogokolwiek niższej rangi? No właśnie, ja też nie. Poza tym Leri jest księżniczką! I to mega silną.

Sposób w jaki o niej dalej opowiadała, napawał mnie wątpliwościami, czy są tylko przyjaciółkami, ale nie wnikałam. Powiedziała nam również, że Valerian uciekła przed rodziną, która się nad nią znęcała. W zamian my jej oświadczyłyśmy, czemu jej szukamy i że w zbuntowanej księżniczce zobaczyłam partię na sojusznika w wojnie o tron. Uma zdecydowała, że pójdzie z nami, ponieważ Valerian od kilku dni nie daje jej ustalonego znaku, że wszystko z nią w porządku. Dziewczyna okazała się być Betą, co wyjaśniło jej bliskość z księżniczką. Bety często przebywają na salonach królewskich i ,jak się teraz okazuje, nawet w sypialniach.

- Według naszej umowy powinna być teraz w Elizei - powiedziała Uma.
- Elizei? To miasto obok, dlaczego miałaby uciekać tak blisko?
- Właśnie dlatego, że jest blisko. Poza tym mimo małej odległości, droga do Elizei, jak wicie, jest dosyć wymagająca.

Od świata oddzielają ją Pola Elizejskie, zwane też Polami Diabelskimi. Nikt nie wie, czy to naturalny wybryk natury, czy zamierzone działanie, ale obszary te są nasiąknięte magią iluzji. Ludzie na tych terenach tracą poczucie czasu i orientacji w terenie, przez co bez odpowiednich umiejętności błądzą tak aż do śmierci. W nocy zaś po tych terenach błąkają się dusze ofiar iluzji i Polewki, czyli demony polne.

- Jest już za późno, żeby iść przez Pola Elizejskie, a wątpię, że obecność dwóch Pi i Bety w pociągu do Elizei nie wzbudzi podejrzeń - oznajmiła Uma. - Możecie przenocować w mojej rezydencji. Ukryję was przed domownikami, a rano wyruszymy do miasteczka.

Musiałyśmy nocować nad stajnią obok jej domu, która zazwyczaj jest zajmowana przez stajennego, ale dzisiaj wyjątkowo dostał wolne. Uma obudziła nas dopiero o ósmej rano kolejnego dnia. Podobno musiała ustalić ze swoją służącą plan działania, gdy ta nie wróci do

domu przez kolejne dni. Zjadłyśmy śniadanie, które nam przyniosła i o dziewiątej byłyśmy gotowe do drogi.

Podróż z rezydencji do granicy miasta z Polami Elizejskimi trwała dwie godziny pieszo, ponieważ nie chcieliśmy korzystać z żadnych środków transportu, żeby nikt nas nie zauważył. Wszystkie posiadałyśmy kamienie iluzji, dzięki czemu mogłyśmy zakłócić działanie magii na tych terenach. Uma niejednokrotnie bywała tutaj z Valerian, więc pod jej przewodnictwem przemierzałyśmy zaklęte pola. W pewnym momencie poczułam, jak opadam z sił. Jednak klucz Omega jest bardziej wymagający niż sądziłam.

- Czy ty nie jesteś przypadkiem Pierwotnym? - spytała Uma.
- A coś się stało?
- Mi nie, ale ty wyglądasz, jakbyś miała zaraz wykorkować - odpowiedziała uszczypliwie.

W tym momencie zniknął mój tryb stygmatyczny i nagle poczułam, jak otacza mnie wroga aura Pól Diabelskich. Wszystko zniknęło mi sprzed oczu i poczułam, jakby nagle sto lat minęło w jedną sekundę. Rebecca szybko otoczyła mnie swoją magią i wszystko wróciło do normy.

- Żyjesz Mickiewiczu? - zapytała fioletowooka.
- Kto? - nie byłam na tyle świadoma, żeby zrozumieć o co jej chodzi.
- Co ty „Dziadów” nie czytałaś? Jedna z prastarych lektur. Wyglądałaś jak Mickiewicz w fazie pisania książki. Tyle tylko, że ty nawet grzybków brać nie musiałaś - zaśmiała się szyderczo. Coraz mniej ją lubię.

- Wiesz, że to tylko plotki? - Rebecca wkroczyła ze swoimi argumentami, przez co wyniknęła mała kłótnia.

Przez nasze małe problemy, podróż przedłużyła się nieco i słońce chyliło się ku horyzontowi. Nocą lepiej być jak najdalej od tych terenów, my zaś jesteśmy w samym ich centrum. Zapadła noc, więc wzmocniłyśmy naszą czujność, a po drodze, dzięki lekcjom Warnera, wyegzorcyzmowałam kilka demonów polnych. Skoro nie mogłam użyć mocy klucza, pomogłam im w ten sposób. Przez senność nasza obrona słabła i coraz bardziej odczuwałyśmy siłę iluzji wokół nas. Nagle przed nami wyłoniła się postać w czarnym kapturze.

- Co was tu sprowadza, drodzy wędrowcy? - zapytał niski kobiecy głos.
- My tylko... ten, bo - zaczęłam się jękać - chcemy tylko...
- Tylko się wyglupiam - ściągnęła pelerynę i ukazały się jej krótkie czarne włosy do ramion z różowymi i zielonymi pasemkami. - Jestem Nixi. Chodźcie za mną, tutaj jest niebezpiecznie.
- Bez urazy, ale nie wyglądasz mi na arystokratkę - zaczęła Becca, spoglądając na jej kolorowe włosy. - Zatem jak tutaj możesz przetrwać bez wariowania?

- Posiadam kamień duszy, więc mam zawarty z demonami i duchami pakt o nieagresji. Wzdrygnęłam się razem z Rebeccą.

- Nie mam wiele magicznych minerałów, bo jestem Delta. Opanowałam je do perfekcji, jednocześnie rezygnując z innych mocy.

Do tej pory kamienie duszy posiadali tylko duchowni przez wzgląd na swój zawód i kilkoro uczonych, dlatego fakt posiadania tego minerału przez osobę z dosyć niską rangą jest bardzo zaskakujący, jak również to, że w pełni go opanowała. Z pomocą Nixi wyszliśmy bezpiecznie z Pól Elizejskich i zatrzymałyśmy się w jej chatce w lesie przed Elizeą. Okazało się, że jest córką wynalazcy, a jej dom jest pełen jakiś broni, prototypów nowych maszyn i szkiców kolejnych wielkich wynalazków. Nie zdradziłyśmy jej naszych prawdziwych tożsamości, tylko tyle, że jesteście trzema przyjaciółkami, które szukają czwartej, bo od kilku dni nie wraca. Następnego ranka przy śniadaniu poruszyłyśmy, w związku z „zaginięciem naszej przyjaciółki”, temat porwania księżniczki. Nixi stwierdziła, że to na pewno zbuntowane Epsilon, które ponad miesiąc temu zaatakowały inne miasteczko. „Coś o tym wiem”, pomyślałam. Kiedy niczego wartościowego się nie dowiedziałyśmy, podziękowałyśmy Nixi za gościnę i udałyśmy się do miasta znaleźć jakieś wskazówki. Po kilku godzinach przepytывania mieszkańców, Uma przybiegła do nas z czymś czerwonym w ręce.

- To wstążka Valerian. Nosila ją tylko, gdy nikt jej nie mógł zobaczyć!
- A ty jakimś cudem ją w tym widziałaś? - Rebecca chyba podejrzewa to, co ja.
- Becca - szepnęłam do niej - przestań.

Uma, lekko zarumieniona, tłumaczyła, że w pałacu królowa przywłaszczyła sobie kolor czerwony i zabroniła nosić go komukolwiek poza nią i królem. Leri uwielbiała tę barwę, bo jak była mała, ojciec dawał jej na urodziny czerwone wstążki do włosów. Niestety po ponownym ożenku bardzo się zmienił i to była jej jedyna pamiątka z dawnych czasów.

Zrobiło mi się trochę żal księżniczki. Uma też wydawała się to bardzo przeżywać. Wstążka okazała się idealną wskazówką, ponieważ jeden stróż miejski powiedział, że widział jak zeszłego wieczora pewna dziewczyna ją tam zawiesiła i wsiadła do ostatniego pociągu do Jojeptu.

Jojept to państwo graniczące z Virtonią od północnej granicy. Jest jednym z największych krajów Nowej Ziemi i jako jedyne z nielicznych posiada republikę demokratyczną. Nie dziwne, że uciekła właśnie tam, gdzie nie grozi jej szubienica za oskarżenie o królewską dezercję.

Pociągiem jedzie się tam z Elizei tydzień, więc według naszych obliczeń księżniczka była sześć dni od nas. Zaraz miał odjechać ostatni pociąg za granicę, więc czym prędzej kupiłyśmy bilety i zajęłyśmy miejsca w przedziale. Zajęłam łóżko na górze, ponieważ z doświadczenia z wycieczek z Mentorką wiem, że dolne zawsze służy za kanapę dla podróżujących. Pierwsza noc minęła bez zastrzeżeń. Za dnia była tylko jedna stacja po drodze, na której była godzinna przerwa, więc razem z Umą poszłyśmy na jakieś normalne jedzenie, a nie to odgrzewane w pociągowej mikrofalówce. Becca natomiast od początku trasy

zmagala się ze skutkami choroby lokomocyjnej. Szczerze mówiąc, teleportacja działała na nią lepiej, w przeciwieństwie do reszty ludzi używających tej mocy.

- Myślisz, że Becca też będzie chciała krążki cebulowe? - zapytałam Umy.
- Myślę, że żadna z nas nie chce mieć w nocy znowu osobliwych zapaszków.

Przyznałam jej rację i podzieliłyśmy się po połowie trzecią porcją. Po godzinie znowu byłyśmy w trasie. Zostało nam sześć dni do Jojeptu. Tej nocy nie było już tak spokojnie. W środku nocy obudziły nas hałasy w sąsiednim wagonie. Okazało się, że na pokładzie ukrył się Zrunowany. Pół nocy męczyliśmy się, żeby najpierw go znaleźć, potem odebrać mu skradziony klucz. Na szczęście był to klucz Deltę, więc nie posiadał wielkiej mocy. Następnie ponownie trzeba było go zabezpieczyć. Poradziłybyśmy sobie szybciej, gdyby Rebecca nie była wrakiem człowieka po ponad dwudziestu czterech godzinach w pociągu z chorobą. Nad ranem w końcu sytuacja została opanowana, a delikwenta zamknięto w specjalnej kabinie. Na dodatek okazało się, że kilka dni temu na torach był wypadek i teraz są nieprzejezdne. Zatrzymałyśmy się na stacji w Narudze. Nie mogłyśmy marnować czasu, ale jak teraz znaleźć trop Leri?

- Czerwone korale, czerwone niczym wino, a może tym razem czerwone wstążki? Macie ciekawe sposoby na zabawę w podchody - zza naszych pleców usłyszałyśmy głos Nixi. Trzymała w dłoni czerwoną wstążkę, dokładnie taką, jak ta Umy.
- Skąd to masz? Co ty tu robisz? - Uma podbiegła do niej i wyrwała jej materiał z rąk.
- Spokojnie Beta-dziunio - Nixi stuknęła dwoma palcami w czoło Umy, aby się od niej odsunęła. - Wiesz jaka jest najlepsza rzecz w kamieniu dusz? Słyszę każdy głos, którego wy nigdy nie usłyszycie. Wasze duszyczki już dawno mi się wypowiedziały.
- Zatem co ty robisz? - spytałam zniecierpliwiona. - I czy ty...
- Wiem kim jesteś, Śnieżynko.
- Jak ty mnie nazwałaś? - zamurowało mnie.

Tylko jedna osoba na świecie mnie tak nazywała.

- Miał rację. Twoje białe włosy na słońcu wyglądają jak biały puch, a zielone oczy robią za przebiśniegi.

Do oczu napłynęły mi łzy. „Książd Warner...” , tylko tyle pomyślałam.

- Dobra, nie rycz już. Kazał mi tylko przekazać, żebyś nie zapomniała o jego ostatnich słowach.

Jego ostatnie słowa to był rozkaz uciekania do Nowej Aleksandrii, więc nie zrozumiałam jej wiadomości. Okazało się, że Nixi została nielegalnym Intiumem po naszej wizycie i dostała zadanie nam pomóc. Dzięki interwencji nowej towarzyszki, dowiedziałyśmy się, że wczoraj pewna dziewczyna odkupiła konia od pewnego staruszka i udała się dalej na północ w stronę Jojeptu. Jego wnuk powiedział, że na jej mapie była zaznaczona trasa przez pustynię Berbahaya Pair, czyli dosłownie „Niebezpieczny piasek”.

- Dobra, a teraz drogie dziewczynki, uwaga, uwaga! - Nixi zaczęła dziwnie wymachiwać rękoma. - Przedstawiam wam piękną, rudowłosą, czarnooką...
- Możesz się streszczać? - przerwała jej Uma.
- Zawsze się znajdzie ta jedna Pani Maruda - odparła smutnym głosem Nixi. - Oto

Cassie, która będzie naszą przewodniczką po Dangtyni!

- Po czym? - zapytałam.
- Dangtynia, dangerous pustynia! Za grosz w was wyobraźni!

Machnęła na nas rękoma i odeszła w stronę parku. Cassie stała przed nami cała czerwona. Jeszcze chwila i pomyślałabym, że ma atak serca.

- Jesteś Gammą? - zapytała Rebecca, przerywając niezręczną ciszę.

Zirytowana Uma zajęła się tłumaczeniem Cassie, co jest naszym celem, a Becca pilnowała, żeby nie doszło z jej strony do rękoczynów z wyczerpania cierpliwości do zbyt spokojnej koleżanki. Ja poszłam po Nixi, żeby ją pocieszyć. Siedziała pod drzewem, bawiąc się z wiewiórkami.

- Chyba cię lubią - zagadałam, nie wiedząc od czego zacząć.
- Nie jestem zła ani smutna. Po prostu Uma ma specyficzny charakter, od którego czasem warto odpocząć. Korzystam póki nie wyruszymy dalej i będziemy na siebie skazane.

Trochę mnie zaskoczyła. Do tej pory była, delikatnie mówiąc, nieopanowana, a tu taki wniosek z jej ust. Zawsze słyszałam „nie ocenij książki po okładce”, ale najwyższa pora dodać, że „nie ocenij nawet po pierwszych dwóch rozdziałach”. Kiedy Cassie wydobyła z siebie kilka cennych słów na temat naszego wyjazdu, miałyśmy załatwione już konie i cały asortyment. Podróż przez „Dangtynię” zajmie nam na koniach, bez opóźnień, około tygodnia. Do zachodu słońca zostało jeszcze dziesięć godzin, więc od razu wyruszyłyśmy. Nocami rozbijałyśmy namioty. Przez pierwsze trzy dni było bardzo spokojnie. Gdy czwartego dnia się obudziłam, odkryłam, że nie mogę się ruszyć i nic nie widzę. Zawołałam dziewczyny i miały ten sam problem. Nagle zawitała jasność, a przed nami ukazali się jacyś mężczyźni. Wyglądali na dezertków.

- Śliczne panie, proszę wybrać kolejność. Najpierw usługi, czy zapłata?
- Czy w waszej ofercie jest może prawy sierpowy w twój krzywy nos?

Mężczyzna się cofnął.

- Chyba, że wolisz od razu...
- Uma! - krzyknęłam.
- Zwariowałaś? Po co się schylać? Kolanko wystarczy, żeby go położyć -wybuchła śmiechem Nixi, a Uma dołączyła do niej.

- Chyba zapomnieliście, kto tu trzyma kogo pod kagańcem - odpowiedział szef bandy.

- Jesteś pewien? - głos Cassie przez moment był zniekształcony. Po chwili odkryłam,

że zamieniłam się miejscami z dezertorem, który przed chwilą trzymał moją linę. - Umiesz się zakładać?

Mężczyzna, jako jedyny niezwiązany, szybko potwierdził.

- Zatem zawrzyjmy umowę. Jeśli wygrasz, zrobisz z nami co chcesz, jeśli przegrasz - to my zrobimy co chcemy z wami.

Cassie okazała się nałogową hazardzistką i w kilka minut pokonała niskiego mężczyznę w pojedynku na strzelby, które pożyczyła od Nixi. Wbrew namowom Umy na oskórowanie, ja, Rebecca i Nixi ustaliśmy, że wystarczą nam ich pieniądze i trochę żywności. Wkrótce przekroczyliśmy granicę Jojeptu. Zaczęłam się źle czuć, a ze mną Uma i Cassie. Nawet nie wiem kiedy zemdlałam. Obudziły mnie jakieś odgłosy krzątania.

- Jednak żyjesz - głos Becci wyrwał mnie ze snu.
- Chcesz powiedzieć, że mogłam umrzeć?
- Pomyślmy. Według mojego wnikliwego dochodzenia, wasza trójka z odwodnienia dostała pustynnej gorączki, mimo wszystko często spotykanej, więc mam wprawę w jej leczeniu.

Obcy głos wyrwał mnie całkowicie z łóżka. Przede mną stała smukła blond dziewczyna o wielkich błękitnych oczach.

- Jestem Ashlynn. Opiekowałam się wami przez dwa dni.
- Dwa dni?! - popatrzyłam na Rebeccę.
- Spokojnie. Nie siedziałyśmy z założonymi rękoma - odpowiedziała mi. - Razem z Nixi szukałyśmy księżniczki i w sumie... daleko nie trzeba było.

- Jak to?
- Jak słyszałaś, pustynna gorączka jest tu dosyć popularna wśród przybyszów. Zresztą, Ash, ty jej opowiedz.

Złotowłosa usiadła na brzegu mojego łóżka i zaczęła.

- Kilka dni temu, idąc do przystani, znalazłam kobietę leżącą na piasku. Ledwo żyła. Była sama, więc szybko przyniosłam ją do domu. Gdy się obudziła, zaczęła majaczyć, że musi uciekać do Jojeptu. Powiedziałam jej, że już w nim jest, a ona, jak gdyby nigdy nic, zaśmiała się i zasnęła.

- I co dalej? Gdzie jest?
- Śpi dalej.
- Jak to?
- Zapadła w śpiączkę. To jednak nie była zwykła gorączka.
- Gdzie ona jest?
- Uspokój się. I tak jej nic nie pomożesz.

Podniosłam się i sama nie wiedziałam, gdzie mam iść.

- Jest z nią Uma - oznajmiła mi Rebecca. - Teraz sama odpocznij.

- Mam dość odpoczywania. Zaprowadźcie mnie do niej.

Becca i Ashlynn poprowadziły mnie na piętro do pokoju, w którym leżała księżniczka, a obok siedziała Uma i trzymała ją za rękę. Usiadłam z drugiej strony i czułam bezradność, ale nagle przypomniałam sobie o pewnym kamieniu, który posiada mój klucz Omega. Kamień umysłu. Jeżeli go użyję na Valerian, będę mogła porozmawiać z jej podświadomością, nawet jeśli ona śpi. Becca odradzała mi to, ale ja wiedziałam, że muszę to zrobić. Uruchomiłam tryb stygmatyczny i zebrałam magię kamienia. Dotknęłam czoła dziewczyny i gdy otworzyłam oczy, otoczyła mnie biel, a wśród niej stała Valerian w swoich długich, czekoladowych włosach, które niżej mieszały się z białymi włosami, takimi jak moje, tworząc piękne ombre.

- Witaj Ner.
- Wiesz kim jestem?
- Poznałam Cię dawno temu.
- O czym ty mówisz?
- Ostatnio wiele się wydarzyło, nieprawdaż? Jedna tajemnica za drugą, a za każdą kryje się bolesna prawda.

- Jakie tajemnice?
- O tym, że jesteś Pierwotną.
- Jakoś nie dziwi mnie fakt, że o tym wiesz. Chyba, że...
- Spokojnie, nikt w pałacu nie wie o nas.
- O nas?
- Też jestem Pierwotną.

Parsknęłam śmiechem.

- Dlaczego się śmiejesz?
- Przepraszam, ale Wasza Wysokość, szlachetnej krwi Alfa, następczyni tronu Virtonii, córka króla, miałyby być Omega?

- Jestem twoją siostrą.
- To nie jest zabawne.
- Posłuchaj. Wiem, jak bardzo absurdalnie to brzmi, ale pamiętasz jak ponad miesiąc temu uruchomiłaś klucz Omega?

- Skąd o tym wiesz?
- Też to widziałam, tylko że trochę więcej. Widziałas jak mordowano naszych

rodziców?

- Owszem, widziałam jak mordowano MOICH rodziców.
- Nie widziałas jednej rzeczy. Spadkobiercą nie był mężczyzna, tylko kobieta, która

w chwili śmierci była w ciąży.

- To niemożliwe.
- Matka, dzięki kamieniowi pamięci, zmieniła nieco wspomnienia, gdy morderca przez

przypadek zaczął otrzymywać pamięć zamiast ciebie, matka przerwała ten proces wbrew dotychczasowym badaniom, mówiąc, że zrzekanie się i przekazywanie klucza to nieodwracalny i nieprzerwany proces. Ona jednak dała radę i resztę wiedzy niezmienionej zachowała w sobie, a w chwili jej śmierci podświadomie oddała ją mi, ponieważ wierzyła, że przetrwam, a ty zostaniesz stracona razem z nimi. Król koniecznie chciał otrzymać ciała ostatnich Pierwotnych. Wiesz, dlaczego przez dwadzieścia lat nikt cię nie szukał? Król dostał informację o rodzicach i jednym dziecku. Urodziłam się, gdy morderca odszedł z miejsca zdarzenia, a po nim przyszedł król i wziął mnie za ciebie, dlatego pozwolił odejść mordercy. Pomyślał, że nie da rady zabić niemowlaka, bo ruszyło go sumienie i wziął mnie w tajemnicy przed resztą świata, a nawet przed żoną. Wkrótce potem jego żona zmarła podczas porodu. Zrozpaczony król zobaczył w tej tragedii szansę dla mnie i oznajmił wszystkim, że jestem jego córką, a podczas porodu zmarła tylko królowa. Był mi przez wiele lat jak najlepszy ojciec, aż do ponownego ożenku. Moja macocha chciała się mnie pozbyć, bo czuła we mnie konkurencję. Namieszała mi w głowie. Pewnie za pomocą tego samego kamienia, z którego ty teraz korzystasz. Razem z nową królową i jej dziećmi, zaczęli się nade mną znęcać. Moją jedyną odskocznią były wycieczki z Umą. W pewnym momencie nawet tego mi zabronili i zamykali mnie w lochach za najmniejsze przewinienia. Wtedy ty uruchomiłaś klucz Omega i wraz z twoimi wspomnieniami, uruchomiły się też moje. Postanowiłam uciec. Zrozumiałam, że z połową mocy Omegi i bez klucza, mogę tylko pogorszyć sytuację, a jeśli macocha wejdzie mi do głowy, jak miała to w zwyczaju, to będzie nieciekawie, jeśli się dowie o tobie, o mnie i o tym, co zrobił mój ojciec. To zniszczyłoby Virtonię.

- Valerian... my jesteśmy... siostrami? – w moich oczach zaczęły gromadzić się łzy.
- Ner, posłuchaj uważnie. Jesteśmy jednym duchem w dwóch ciałach. Mamy tylko jeden klucz, więc nasza moc nie jest tak silna jak powinna. Ja jestem w śpiączce, więc dużo nie zdziałam. Wiesz, co musimy zrobić. Co Ty musisz zrobić.
- Nie chcę nawet o tym słuchać! Jesteś moją siostrą i znajdę inne wyjście, żeby nikt nie cierpiał! Dopiero cię poznałam i już miałabym cię stracić?

Wyszłam z jej umysłu. Byłam cała zapłakana. Na pytania, co się stało, odpowiadałam, że księżniczka opowiedziała mi, co się jej przytrafiło. W umyśle czas płynie znacznie wolniej. Rozmawiałam z nią kilkanaście minut, a tu jest już północ. Wszyscy rozeszli się po pokojach, tylko Rebecca nie odstępowała mnie na krok, a Uma Leri. Ash przekonała wszystkich, żeby iść spać. Koło piątej rano obudziłam się, gdy zaczęło wschodzić słońce. Chciałam wyciągnąć klucz z kurtki i nagle z kieszeni wypadła jakaś kartka. „Nie zapomnij o ostatnich słowach”, ostatnie, co zrobił to wcisnął mi kartkę do kieszeni.

“Nie ma piękna, jeśli leży w nim krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala”. - Tadeusz Borowski

Świat pokrył się mgłą. Gdy mrugnęłam, na kartkę spadło kilka kropel wody. Deszcz w domu? Och, księżo Warnerze, mój stary przyjacielu. Ty zawsze wiedziałeś, jak stworzyć burzę w moim umyśle. Poszłam po cichu z kartką i kluczem Omega do sypialni Valerian. Uma by mnie za to zabiła, ale chyba wybaczy, jak się dowie, że to moja siostra. Usiadłam na brzegu jej łóżka i wszystko potoczyło się szybciej niż sądziłam. Zamknęłam oczy i tak jak wtedy, gdy nie miałam pojęcia, co mówi Mentorka, tak teraz sama nie wiedziałam, co mówię. To chyba na tyle tajemne zaklęcie, że nawet użytkownik go nie zna. Czułam jak cała energia ze mnie ulatuje. Mimo że czułam jak słabną, odniosłam wrażenie, że staję się w końcu wolna od tych wszystkich kast. Upadłam na ziemię i w tej chwili do pokoju wbiegły dziewczyny, pytając co ja tu robię. Nagle wszystkie usłyszałyśmy krzyk Valerian.

- Mówiłaś, że znajdziesz sposób, żeby nikt nie cierpiał!

Podaliśmy jej kartkę od Warnera.

- Ty jako jedyna znasz prawdę absolutną. Ty jedna znasz rodzinę królewską i arystokrację i wiesz, jak z nimi postępować. Zostałaś wychowana na następczynię tronu Virtonii. Ja nie wyróżniam się spośród innych niczym oprócz pochodzenia. Tym razem to ty będziesz główną bohaterką. Ja nie potrafiłabym zająć twojego miejsca moja młodsza siostrzyczko.

Wszystkie dziewczyny się zbliżyły do mnie ze łzami w oczach i podniosły mnie na łóżko.

- W Shunis płynie rzeka Ner, a obok niej jest wzgórze z małym kościołem, w którym się wychowywałam. Zawsze mi powtarzano, że zostałam zesłana niczym dar do naszej wspólnoty. Tam byłam za życia, więc i po śmierci tam będę. Proszę, oddajcie mój klucz Pi razem z ostatnim listem od mojego przyjaciela, jako wota. Wtedy moje imię Ner Wota Pi do samego końca będzie miało swoją idealną genezę.

- Dlaczego, Ner? Mogłaś nas uprzedzić o swojej decyzji - Rebecca złapała mnie za rękę.

- Najlepsze rozwiązania przychodzą w najmniej oczekiwanym momencie.

Valerian, teraz ty oficjalnie jesteś Pierwotnym. Oto piątka dziewczyn, które pomogły mi ciebie znaleźć. Z ich pomocą uda ci się odbić nasz kraj i wyzwolić prawdę absolutną. Będę was obserwować z góry. Żegnajcie Przyjaciółki...